

## Autoportret przemycającej po ekranach

"Pęknięcia", najnowszy tomik pióra Zdzisławy Górskiej, to obszerny wybór poezji mogący z łatwością zaskoczyć czytelników. Tych, którzy nie znają jeszcze sposobu pisania autorki zdziwić może precyzja, elegancja i wyrafinowanie w splotach wersów. Subtelność liryki zazwyczaj łamie ulubiony przez Panią Zdzisławę podział wersu na dwa, gdzie drugi jest dopełniającym. Natomiast dla tych, którzy już znają możliwości twórcze poetki niespodzianką będą mocne, nowoczesne punkty w tomiku. Kilka brawurowo zardzewiałych gwoździ świeżo wyciągniętych z trumny naszych czasów. Nie będę ukrywał, że to moje ulubione momenty emocjonalnej szarady - bardzo intensywnie mrugające po oczach na panoramicznych ekranach, będących mnogą wizualizacją odczuć autorki.

Nie bez powodu wspominałem o gwoździach. Warto zdecydowanie podkreślić, że są to gwoździe od trumny, nie do niej. Nie ta pora i absolutnie nie ta jakość. Mamy tu również wieloznaczne klepsydry i drugą stronę brzegu przyczajoną w rozedrganiu. Dużo o przemijaniu w świecie, w którym wrodzone wartości uległy degradacji, a raczej już się nie wradzają. Lub może jedynie z rzadka i niepospolicie. Co najwyżej wdają się w podrobione materiały budujące "rachitycznego Pegaza". Pojawia się, monotonia dnia codziennego wobec absolutu i oczekiwania na ostateczne pęknięcie. Nieuniknione przemijanie - wiersz *Ponad czasem*. Kwitnienie ostatkiem sił i dawanie owoców "niepotrzebnych dziś nikomu" - wiersz *Urok drogi*. Jak często u Pani Zdzisławy mamy tu wiele odwołań do natury, jak w wierszu *Przed burzą*, gdzie "białe kwiaty czarnego bzu (...) pachniały obłędem". To jednak nie wciągający w odmęty smutek, to zaduma i dostrzegalna ironia. Bo zawsze jest jakiś mur. Na każdym etapie życia jakaś nowa, wymyślna przeszkoda. W odniesieniach do przyrody ziemi wyrwane są drzewa "podcięte złym słowem" - wiersz *Wołanie*. A wokół bezkarne i bezlitosne słowa - wiersz *Jesteśmy*:

"słowa ostre jak brzytwy  
nie znające umiaru  
by ciemność Hadesów stworzyć  
wśród żyjących?"

Słowa, w których zmiksowano prawdę i plewy. Pełna goryczy opinia o świecie skorym do ocen, złośliwości, wyliczania win "strzałami wykrzykników" - wiersz *Interpunkcja*. Każdy ma swoje mocne zdanie. Twarde, ugruntowane betonem. Pod tym względem jesteśmy w epoce "młyńskiego kamienia". Obecnie można mieć sporo wątpliwości wobec prawdy, nawet tej z biblijnych pracasów, bo "słowo pisane dziś mniej znaczy" - wiersz *W obronie Ewy*. Kiedyś nie było kamer, podsłuchów, niezbitych dowodów. Dziś są, a i tak nie ma komu zaufać. Wszechobecny motyw vanitas, jak w Księdze Koheleta. Górską jednak nie prawi kazań. Ona opowiada i to nie na surowo. Aż nadto zagłębiła się w temat.

Dostrzegalnie zaznacza się w utworach chęć ucieczki, choćby "w zakamarki luster" - wiersz *Gdzie*. Autorka, zanim ucieknie, "burzy domki z kart nienawiści". Bo dokąd mogłaby ona zaprowadzić, jeśli nie do większej zguby potęgującej frustrację, że obecnie "nawet Nic wiele znaczy" - wiersz *Upadek*. Jest udręczona od nadmiaru "zużytych racji i poglądów" - wiersz *EXIT awaryjne*, które mieszają się ze sobą, jedynie mącąc myśli w głowie. Zwraca uwagę na zagęszczenie wszystkiego, zbyt dużo danych, kolorowych obrazków, aż do przesyty w natłoku bodźców. Jedyne co można, to uciec od siebie. Nie po angielsku, bynajmniej.

Zdzisława Górską umyka w nawiązania. Widać, że sztuka innych artystów niezmiernie

ją inspiruje. Mamy tu odniesienia do Wojaczka, Chopina, Gaudiego, Tuwima, Białoszewskiego, Konwickiego, Brechta. Przyrównanie życia do wznoszenia, względem sztuki trwającej w oddaleniu. Są relacje względem mitologii greckiej oraz Starego Testamentu. Pasja wiersza jak "lot w nadprzestrzeń". Przywołania Madrytu, Luksemburga, czy Nowego Yorku. Tęsknota za córką w Danii. Lęk opadania "w lodową szczelinę". Obawa skostnienia, kiedy Ona wciąż podziwia abstrakcjonistów. "Ostry ból w pustce drgającego ekranu". Gorzki mariaż z obrazem *Krzyk* Edvarda Muncha w wierszu *Słowa*, ponieważ "Nie nauczono nas mówić prawdy o sobie".

Autorka nam te prawdę naświetli ubolewając nad losem. Opisuje jak przestajemy sobie radzić, ze sobą i otaczającym nas wypaczeniem. Wygięciem życia względem kosztów. Zawsze coś kosztem czegoś. Nieuniknione kompromisy zgodne ze światem idącym na skróty. Na zamieszczonych w tomiku zdjęciach, samodzielnie zrobionych przez autorkę, widać cienie. Jakby coraz mniej człowieka w skali człowieczeństwa. Tylko jego wspomnienie. A mogło być tak pięknie... *Pod jaworem...* - wiersz odwołujący się do bukoliki Franciszka Karpińskiego, w którym "mocny zapach prawdy" rozsiany przez maciejkę zdewaluował się wobec dnia dzisiejszego, "gdzie sielanka tam browar i mdławy zapach moczu". Błogość potraktowana tragicznie. To nie schadzka pod jaworem, to *Piknik pod Wiszącą Skatą* Petera Weira. Jedynie Górska oszczędziła nam zakończenia. Współczesny świat, jak widać, wystawił na próbę wstrzemięźliwość poetki. Jakby zachlapał jej serce fluorescencyjną farbą wzbogaconą radioaktywnymi opłatkami żelaza, po czym z przekąsem oświadczył ex cathedra, że to właśnie sztuka wysoka. Wspomniany wiersz jest bardzo mocnym punktem na mapie tomiku torującym drogę rozczarowaniu. Gdyż "niewiele nauczyliśmy się dobroci i pokory przez ponad dwa tysiące lat przykładów" - wiersz *Świątki i anioły*. Można odnieść wrażenie, że utknęliśmy w matni tego świata i nie ma jak czmychnąć "z wysypiska węzłów gordyjskich" - wiersz *Bez wyjścia*. Pani Zdzisława znalazła sposób, jakże godny i prosty zarazem - "na moment podaj mi rękę".

Wszystkim zdaje się rządzić przypadek, a ryzsztunek też czasem należy zostawić w domu. "Trudno iść w kolcach na bal w operze" - wiersz *Nieprzypadkowy przypadek*. Doświadczenie całego życia pozwala na nie spojrzeć bez obaw, "stąd uśmiech jak parabola". Ból przemijania jakby słabnie skonfrontowany z "tęsknotą za jutrem" - wiersz *Powidok ze słów* - "bez życzliwości słów bylibyśmy echem ka nio nów". Pozostaje rozciągnięte podźwięciem oczekiwanie. Starość dziwiąca się światu. Zagubienie. Wiersz *Skagen*:

"Głodem uczuć przymieramy  
nawet po ostatnim dzwonku konwalii

Wróciłam. Z etiudą kropli na liściach"

Ciągłe oddalenia i powroty, bezpowrotność drogi, bezsenność i nieustanne kołysanie "pod bzem rozczarowań". Zwątpienie podczas wchodzenia w cień i przygasanie. Ulotność pokory "i zawođenje sowy". Wieczne niespełnienie na danym nam dystansie, "na drgających niecierpliwie ekranach". Co z tego, że mądrość, skoro ma "oczy zranionej sarny". Przemijanie obojętnie dopasowane jako "ostatnia faza milczenia". Jak na ironię "utknęłam w sobie", drwiąc z homonimów "rąbnęłam głową o inny pułap myśli". Powypadkowo bystra refleksja w optyce poetki.

Zdzisława Górska podejmuje wiele tematów ostatecznych, ale bez dramatycznego rwania szat, łykania tabletek uspokajających, tudzież wyjmowania Rozalki z pieca, zawczasu.

Jest przy tym błyskotliwa i nowoczesna. Karpińskiemu, który nieopatrznie zaparkował pod jaworem, rysuje po karoserii zardzewiałym gwoździem - widać nie było to miejsce o przeznaczeniu postojowym. Jej myśli są precyzyjne, wyrażone słowami na miarę ludzkiej przenikliwości. Emocje ma prolongowane w czasie, przez co są odporne na bodźce i opanowane niczym oko snajpera. Nawet jeśli drgają całym sercem, to tylko dlatego, że prowokuje je niestabilność kursora lub wypalony monitor. Kogo nie wkurza kursor, kiedy zwróci się na niego uwagę i zastanowi nad faktem dokuczliwości jego mrugania(?). Jednak to "czas patrzy na zegar słoneczny". Pani Zdzisława zerka do przodu z nadzieją, do tyłu z nostalgią. Jest jak każdy z nas tu i teraz, czyli w swoim najlepszym momencie. Skondensowana myśl i absolutnie piękna słowem - zdecydowanie nie jednym. Otacza ją niestety /.../rzeczywistość, na szczęście Ona epikurejska.

Piotr Kasperowicz

Recenzja tomiku wierszy „Pęknięcia” Zdzisławy Górskiej, wyd. przez Podkarpacki Instytut

Książki i Marketingu - Rzeszów 2016